# Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 111. Poznań, niedziela dnia 16-go maja 1909. Rok IV.

Poznań, dnia 15. maja 1909.

## Sprawa Banku agrarnego w Bośnji a intrygi ludowców w Kole wiedeńskim.

W dwuch ostatnich numerach podaliśmy gołe fakty, świadczące o tym, w jaki sposób odbiła się sprawa węgierskiego Banku agrarnego w Bośnji na wiedeńskim Kole polskim. Dziś pragniemy sytuacji w Kole wiedeńskim poświęcić kilka uwag krytycznych.

Przed kilku dniami zaznaczyliśmy w artykule wstępnym, omawiającym sprawę Banku agrarnego w Bośnji, że w austryjackiej Radzie państwa powstała silna opozycja przeciwko Bankowi agrarnemu, że jednakowoż opozycja ta dzieli się na dwie zupełnie różne grupy.

Jedna z nich, obejmująca frakcje niemieckie oraz Koło polskie, traktuje sprawę rzeczowo; usiłuje z jednej strony sparaliżować całą akcję w sprawie Banku agrarnego przez wniosek, by obligom Banku odmówiono dostępu na giełdach austryjackich, z drugiej zaś strony czyni za całą sprawę odpowiedzialnym właściwego winowajcę, t. zn. wspólnego ministra skarbu bar. Buriana.

Druga grupa, do której należy Unja słowiańska i frakcja socjalno-demokratyczna, uważa aferę bośniacką za środek do zupełnie innego celu, a mianowicie do porachowania się z austryjackim gabinetem bar. Bienertha.

Coprawda dziwną jest ta bezwzględna opozycja Unji słowiańskiej wobec gabinetu Bienertha - Bilińskiego - Weisskirchnera. Przecież właśnie w czasie jego rządów otrzymali południowi słowianie bardzo ważną koncesję, uznającą język serbo-chorwacki — kosztem języka niemieckiego i włoskiego — słusznie za jedyny język krajowy w Dalmacji. Realizm polityczny powinien od czechów wymagać, by się za pomocą rozumnej polityki parlamentarnej starali o możliwie korzystne uregulowanie wedle powyższego wzoru kwestji językowej w Czechach. Miasto tego czesi wraz z całą Unją słowiańską wytknęli sobie jako jedyny obecnie cel: obalenie gabinetu bar. Bienertha.

Są w społeczeństwie polskim zaboru austryjackiego sentymentalni politycy, którym zasada solidarności słowiańskiej dyktuje obowiązek bezwzględnego solidaryzowania się z Unją słowiańską w jej walce z obecnym gabinetem. Jeżeli jest już kwestją bardzo wątpliwą, czy tym sposobem wyświadczają istotną przysługę polityczną trzeźwo pojętym interesom innych słowian austryjackich, natenczas pewnikiem jest, że to krótkowidztwo polityczne, przybierające pozę polityki „szerokich horyzontów słowiańskich“, szkodzi wyraźnie bezpośrednim interesom społeczeństwa polskiego. Rozum polityczny nakazuje polakom popieranie gabinetu, w którym główne, zasadnicze, fachowe teki dzierżą polak i przedstawiciel blizkiego polakom i silnego niemieckiego Stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Gabinet Bienertha - Bilińskiego - Weisskirchnera tworzy dla polaków konjunkturę wcale pomyślną i niema widoków na uzyskanie lepszej i przychylniejszej polakom kombinacji.

Powiedzieliśmy powyżej, że są w społeczeństwie polskim żywioły, które z błędnie pojętej zasady solidarności słowiańskiej życzyłyby sobie przyłączenia się Koła polskiego do bezwzględnej opozycji Unji słowiańskiej. Z innych motywów pragną obecny gabinet austryjacki obalić ludowcy w Kole polskim. Ich celem wyłącznym jest obalenie ministra skarbu Bilińskiego, a jakich w tym zamiarze chwytają się środków, tego dowodem informacje z Koła wiedeńskiego, podane w zeszłym naszym numerze.

Dla czego minister Biliński cieszy się taką niełaską ludowców? Otóż z tej przyczyny, że wprawdzie nie jest narodowym demokratą, ale naogół sympatyzuje z ruchem demokratyczno-narodowym i żyje w dość blizkich stosunkach z prezesem Koła, Głąbińskim, jak wiadomo, zdeklarowanym narodowym demokratą. To jest winą ministra Bilińskiego, której nie może mu darować prezes Klubu ludowców a drugi wiceprezes Koła, poseł Stapiński.

Gdy poseł Stapiński wraz z grupą ludowców wstąpił do Koła polskiego, powszechną była radość; cieszono się, że Koło polskie wzrosło nietylko liczebnie, ale przedewszystkim moralnie. I tak być w istocie mogło. Nie doszło do tego niestety, a raczej, przeciwnie, zmalała powaga Koła, bo poseł Stapiński wraz z Klubem ludowców zamiast zabrać się do twórczej pracy w Kole i w Izbie, wytknął sobie jako cel — intrygowanie przeciwko grupie demokratyczno-narodowej, a w szczególności przeciwko cieszącemu się tak powszechnym szacunkiem prezesowi Głąbińskiemu, gdy zaś te machinacje spełzły na niczym, przeciwko ministrowi Bilińskiemu.

Poseł Stapiński nie odgrywałby napewno tak „głośnej“ roli, jaką w Kole istotnie odgrywa i napewno nie snułby tak ambitnych planów, jakie snuje w rzeczywistości, gdyby nie czuł, że poza nim stoją — możniejsi. Charakterystycznym jest, że świeże oszczerstwo o ministrze Bilińskim — jakoby był się wyraził na posiedzeniu komisji aneksyjnej, iż jako minister nie działa w charakterze polaka — że to oszczerstwo o ministrze Bilińskim puściły w świat: Gazeta Powszechna, organ posła Stapińskiego, oraz Dziennik Polski, inspirowany przez Namiestnictwo; korespondenci zaś do pozagalicyjskich pism konserwatywnych spiesznie powtórzyli doniesienie dwuch tych organów, dziś duchem tak sobie pokrewnych.

To kokietowanie posła Stapińskiego a równoczesne wysługiwanie się nim doprowadziło dziś do tak smutnego stanu rzeczy, że w sprawie Banku agrarnego w Bośnji, a więc w momencie krytycznym, wódz ludowców imieniem swego Klubu zagroził Kołu pójściem samopas — wbrew uchwale Koła, wbrew interesom Koła i kraju. Niezdrowa polityka niezdrowe wydaje owoce!

Narazie sytuacja przedstawia się w ten sposób, że Koło polskie udzieliło — jak wiadomo — votum zaufania ministrowi Bilińskiemu i zdemaskowało intrygi posła Stapińskiego, a dalej, że postanowiło udzielić poparcia całemu gabinetowi i że zażądało od Klubu ludowców solidarnego w tym kierunku z resztą Koła stanowiska w komisji aneksyjnej.

W najbliższym czasie wykaże się, na co wobec tych uchwał Koła zdecyduje się Klub ludowców z posłem Stapińskim na czele.

---

(P. B. P.) **Mowa ks. Kapitzy** była przedmiotem obrad na posiedzeniu czwartkowym Koła polskiego. Sprawa ta, komentowana w różny sposób przed szeroką publicznością, załatwioną została w stosowny sposób w Kole samym.

---

**Przesilenie w sprawie reformy finansowej** doszło obecnie do punktu kulminacyjnego. Książę Bülow stoi na drodze rozstajnej i, jeżeli wszystko nie myli, jest już zdecydowany pójść w kierunku konserwatywno-centrowym. Jest to tak radykalna zmiana marszruty, na jaką niewielu polityków by się zgodziło, ale książę Bülow jest do wszystkiego gotów, byle utrzymać się na fotelu kanclerskim. Korespondent berliński Frankf. Ztg., który zwykle ma oficjalne informacje, twierdzi teraz już zupełnie napewno, że książę Bülow prowadzi poważne pertraktacje z Centrum i konserwatystami, aby zyskać nową podstawę dla reformy finansów. W związku tym pojawiają się coraz częściej pogłoski, że Parlament ma być na dłuższy lub krótszy czas odroczony, aby w tymczasem w komisji finansowej przeprowadzić odpowiednie uchwały i w urzędzie skarbu Rzeszy wypracować nowe projekty. W tej sprawie konferował wczoraj marszałek Parlamentu hr. Stolberg z kanclerzem. Marszałek zaproponował wprost kanclerzowi, aby już przed Swiątkami odroczyć Parlament do jesieni. Decyzję księcia Bülowa zakomunikuje hr. Stolberg dzisiaj zapewne konwentowi senjorów.

Sekretarz stanu Sydow usiłował także do tworzącej się nowej koalicji konserwatywno centrowej wciągnąć narodowych liberałów za pośrednictwem p. Bassermanna. Ale to mu się nie udało, Bassermann dał stanowczo odmowną odpowiedź Narodowi liberałowie i wolnomyślni stoją na razie w zwartym szeregu przy dotychczasowym programie blokowym. Czy jednak księciu Bülowowi nie uda się przy jego wrodzonej zręczności dyplomatycznej przeciągnąć część liberałów na stronę konserwatywno centrową, to dopiero przyszłość pokaże.

Komisja finansowa na piątkowym posiedzeniu nie zajmowała się rzeczowym rozpatrywaniem konfliktu, lecz głównie formalnym załatwieniem go w przyszłości i postanowiła sprawę tę na wtorkowym posiedzeniu (dnia 18. bm.) ostatecznie ubić.

Na tym samym posiedzeniu odbędzie się także wybór przewodniczącego komisji, ponieważ dotychczasowy przewodniczący, liberał dr. Paasche, mimo formalnej satysfakcji danej mu przez konserwatystów, oświadczył, iż z własnej woli oraz z woli swojej frakcji urzędu już nie przyjmuje.

---

**Z komisji petycyjnej Parlamentu.** (P. B. P.) W piątek, dnia 14. bm. obradowano w komisji pomiędzy innymi nad następującą petycją:

W stolicy Bawarji, Monachjum, gdzie najwięcej piwa się używa, utworzyło się towarzystwo w tym celu, aby zapobiec poszkodowaniu publiczności przez niedostateczne nalewanie piwa w gościńcach, w restauracjach, browarach itd. Stwierdzono bowiem, że właściciele owych lokali przez niedolewanie piwa potrafią wygospodarzyć na jednym hektolitrze 10 marek ponad istotną wartość piwa. W ten sposób zachodzi poszkodowanie publiczności monachijskiej rocznie o około 4 miljony marek.

Towarzystwo wspomniane prosi w petycji, aby wyznaczono granicę dla piwa w szklenicy, wynoszącą obecnie według prawa 1 centymetr od górnego brzegu, na 3 centymetry i aby szklenice i wszelkie naczynia do picia piwa — w Bawarji dzbany — urzędowo mierzono i gościni i t. d. tylko urzędowo mierzone naczynia kupowali.

Towarzystwo stwierdziło także, że i w innych miastach w Niemczech zachodzą skargi co do niedostatecznego wlewania piwa i dla tego zwraca się do Parlamentu z prośbą, aby przez zmianę odnośnych przepisów prawa zapobiegł owym nadużyciom.

Komisarz rządu oświadczył, że skargi takie są prawdziwe i słuszne, i że zapewne przy sposobności nowej ustawy o browarach sprawa ta zostanie uporządkowaną.

Komisja uznała wywody petycji za słuszne i uchwaliła jednogłośnie przekazać ją kanclerzowi do uwzględnienia.

---

## Listy z Zachodu.

IV.

(Rysy dodatnie współczesnej polityki francuskiej. — Rząd. — Usiłowania organizacyjne. — Objawy decentralizacji życia. — Obrona. — Polityka zewnętrzna. — Energja i ostrożność. — Polityka zewnętrzna i opinja kraju.)

Jeżeli faktem jest, iż w życiu i ustroju wewnętrznym Francji leżą poważne niebezpieczeństwa dla jej przyszłości i jeżeli obecne położenie międzynarodowe jest dla niej nadzwyczaj niekorzystne, to z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, iż na wewnątrz robi się wiele, ażeby to zło zmniejszyć i że kierownictwo zewnętrznej polityki francuskiej jest nadzwyczaj umiejętne.

Francuzi, przy wszystkich brakach ich życia politycznego, mają poczucie potrzeby silnego rządu i wstręt do anarchji. Ktokolwiek u władzy stoi, czy będzie nim konserwatysta, czy radykał lub nawet socjalista, rozumie, że rząd musi być rządem i nie zawaha się przed użyciem przymusu i siły w wypadkach, kiedy powaga władzy jest zagrożona. To ratuje Francję, i gdyby nie to, mogłaby ona dziś przedstawiać obraz zupełnego rozkładu. W tym względzie francuzi, zwłaszcza ich żywioły radykalne, idą nawet za daleko, bo mają

---

Henryk Sienkiewicz:

44 **WIRY.**

Przedruk wzbroniony

(Ciąg dalszy).

Był jednak w jastrzębskim dworze ktoś, kto także nie spał i także rozmawiał z osobą nieobecną, a mianowicie Laskowicz. Po tym wszystkim, co zaszło, i co się w ostatnich dniach wyjawiło, gotował się do ostatniej pożegnalnej rozprawy z rodziną Krzyckich, rozumiał bowiem, że dalszy jego pobyt w Jastrzębiu jest niemożliwy.

A jednak obecnie chciałby był w nim pozostać choć jeszcze parę dni, by dłużej patrzeć na pannę Marynię Zbyłtowską i dłużej się — jak sam to nazywał — narkotyzować. Jakoż rzeczywiście od pierwszej chwili, w której usłyszał ją grającą, zajęła ona tak jego myśli, jak dotychczas nie zajęła ich nigdy żadna inna kobieta.

Naprzód, do gotowych formuł, którymi posługiwał się z dogmatyczną wiarą w sądzie o ludziach, należało przekonanie, że kobiety, należące do tak zwanych klas sytych, są to istoty bezmyślne. Tymczasem z formułą tą trzeba się było odrazu rozstać, gdy przez skrzypce przemówiła do niego dusza.

Następnie zdziwiło go to, że były w tej panience jakby dwie istoty, z których jedna przejawiała się w muzyce, jako wysoka artystka, skupiona, pełna w sobie egzaltacji, roztopiona w fale dźwięków i grająca tak, jakby pociągała smyczkiem po własnych nerwach — druga występowała w życiu codziennym i w zwykłych z ludźmi stosunkach. Ta ostatnia wydawała się na pierwszy rzut oka, jeśli nie pospolitą, to zwyczajną, pełną prostoty, a nawet i wesołości, dziewczyną, która prychała jak kot, gdy, na przykład, Dołhański mówił rzeczy dla niej niemiłe — przekomarzała się z Grońskim, opowiadała niedorzeczności o duchach, lub uciekała do ogrodu, by, ku wielkiemu strachowi Grońskiego i starszej siostry, wozić się czółnem po stawie.

Laskowicz nie znał zupełnie świata i nie był wcale człowiekiem subtelnym, jednakże spostrzegł i on, że nawet w tej zwyczajnej dziewczynie było coś takiego, co czyniło z niej jakby małe bóstewko, otoczone cichym uwielbieniem.

Ona sama nie zdawała sobie widocznie z tego sprawy i, patrząc na taki stan rzeczy, jak na coś, co rozumiało się samo przez się, żyła życiem kwiatu, albo ptaka. Ufna, że nie spotka ją od nikogo nic złego, pogodna, jasna, żyjąca poza nędzą i lichotą życia, poza jego troskami, poza jego zimnym wichrem, który załzawia oczy, i poza pyłem, który brudzi, podobna była do czystego źródła, na które ludzie patrzą jak na błogosławione i boją się, by nie zmącić jego przezrocza. Zdawało się, że otoczenie nie wymaga od niej nic więcej, jak żeby istniała — tak jak nie wymaga się nic więcej od arcydzieła.

Laskowiczowi, ilekroć na nią spojrzał, przychodziło na myśl wspomnienie z lat dziecinnych. On i jego starszy brat — który przed kilku laty, wpadłszy w suchoty, skończył samobójstwem na Rywjerze — byli synami przekupki, posiadającej kram z poświęcanym towarem woskowym, z medalikami, różańcami i obrazkami, przy jednym z kościołów warszawskich. Obaj bracia wychowali się wskutek tego poniekąd w kruchcie i byli w ciągłych stosunkach z księżmi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skłonność do regulowania władzą rządu nawet spraw, które jego kompetencji podlegać nie powinny. Jakobinizm wcale nie należy do przeszłości, żyje on ciągle i objawia się w postępowaniu nawet merów małych miasteczek, którzy w poczuciu swej władzy wydają dekrety, budzące nieraz sensację. Jeden np. wydał niedawno „ukaz“, zabraniający publiczności podczas przechodzenia pogrzebów zatrzymywać się na ulicy i przyglądać się orszakowi. Wszyscy też mamy w świeżej pamięci bezceremonialne postępowanie rządu w sprawie kongregacji i inwentarzów kościelnych.

Wyrosły na poparciu socjalistów rząd obecny walczy jednak z socjalizmem w obronie porządku publicznego i autorytetu własnego, a jego policja nie jest wcale łagodniejsza od policji rządów dawnych, bardziej umiarkowanych.

Trzeba również stwierdzić, iż dziś niemało się robi dla wprowadzenia trwalszych podstaw organizacyjnych w życiu Francji, że ludzie pracują np. nad zorganizowaniem na zdrowych podstawach najbardziej dziś trudnej w życiu społecznym warstwy robotniczej. Z drugiej strony, w samorzutnym rozwoju życia francuskiego, spostrzec można pewne zjawiska, które zdają się lepiej wróżyć na przyszłość.

Do takich zjawisk należą początki pewnej decentralizacji, nie ustroju państwowego, ale samego życia. Czuć jakąś większą samodzielność ognisk prowincjalnych, dotychczas zupełnie zabitych przez Paryż; prowincja zaczyna mieć swoją opinję, nie oglądającą się na stolicę, a niektóre dzienniki prowincjalne wyrosły już do znaczenia organów niemniej miarodajnych, niż paryskie. Jeżeli ten objaw jest początkiem procesu głębszego, to w ślad za tą decentralizacją życia, będzie musiała w przyszłości pójść decentralizacja ustroju państwowego, coby było większym przewrotem, niż obalenie monarchji lub zwycięstwo radykalizmu. Gdyby ewolucja Francji poszła w tym kierunku, zupełnieby się zmienił jej charakter polityczny.

Polityka zewnętrzna Francji jest dziś trudniejsza, niż była kiedykolwiek, właśnie ze względu na słabość i na niekorzystne położenie międzynarodowe Rzeczypospolitej.

Organizacja obrony napotyka na potężnego wroga w polityce wewnętrznej, który się wdziera do armji i floty. Niemniej przeto armja francuska jest, zdaje się, lepsza, niż ją powszechnie sądzą, kierownictwo jej usilnie czuwa nad tym, żeby w technice wojskowej nie pozostać w tyle za innymi mocarstwami, a na wschodniej granicy budowany jest obecnie cały system nowych fortyfikacji.

Flotę, coprawda, gospodarka dziennikarzy, zajmujących pozycje ministrów marynarki, doprowadziła do wcale smutnego stanu, ale ta, przy dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, ma dla Francji znaczenie drugorzędne, wobec tego, że jeżeli jej grozi wojna, to nie z Anglją. Zresztą i w tej dziedzinie ostatnimi czasy uznano potrzebę gruntownych reform. Francja dzisiejsza nie przestała być wielką potęgą militarną i ustępuje w tym względzie bodaj tylko Niemcom.

Potęga ta wszakże, przedewszystkim wobec stanu Rosji i kierunku jej polityki, jest dziś na kontynencie europejskim odosobniona.

Polityka narodu, który się w takim położeniu, jak Francja znajduje, musi być niesłychanie umiejętna i ostrożna, jeżeli ma skutecznie bronić jego interesów, ratować jego niezależność i uchronić go od katastrofy, To trudne położenie zrobiło dzisiejszych francuzów najostrożniejszymi bodaj politykami w całej Europie. Nietylko ci ludzie, w których rękach leży kierownictwo losami Francji, ale tak samo opinja publiczna i przedstawiająca ją prasa, ostrożność tę wykazuje. Francuz dzisiejszy nie unosi się, nie zapala, wyraża się o polityce zewnętrznej z ogromną powściągliwością, do każdej sprawy z tej dziedziny przystępuje, oglądając się na wszystkie strony. Nie czuć w tym wszakże niedołęstwa — przeciwnie, mamy tu często do czynienia z ogromną energją, ciągle czujną i napiętą, ale skoordynowaną, nie wyrażającą się w odruchach, poddaną bezwzględnie pod władzę rozumu, który w każdym położeniu szuka najkorzystniejszego dla Francji wyjścia. Nawet Delcassé, który właściwie zainaugurował dzisiejszą politykę Francji i w znacznej mierze stworzył jej obecne stanowisko, z którego poświęcono dla niemców w zatargu marokańskim, jest w oczach wielu politykiem za mało powściągliwym, za mało ostrożnym. I kto wie, czy w tym niema pewnej słuszności, czy ten istotnie wybitny mąż stanu z temperamentu swego nie jest stworzony dla państwa silniejszego, niż dzisiejsza Francja. Francuz dzisiejszy rozumie, że polityka jego kraju nie może być polityką Francji wyśnionej, takiej, jaką chciałoby się mieć, ale musi być polityką Francji rzeczywistej, takiej, jaką ona dziś w istocie. Bo nie chce on, ażeby się powtórzył rok 1871. I jeżeli politycy francuscy, zdając sobie sprawę ze słabej pozycji swego kraju, zastosowują do niej ton polityki, to z drugiej strony opinja kraju rozumie pozycję kierowników polityki Rzeczypospolitej. Ta opinja w lepszych swoich przedstawicielach pragnie wszelkimi siłami doprowadzić Francję do tego, żeby mogła zabrać bardziej stanowczy głos w stosunkach międzynarodowych, ale dlatego właśnie czuwa dziś nad tym, żeby jakiś nieostrożny krok dyplomacji nie doprowadził do przedwczesnego konfliktu, grożącego klęską niezawodną.

Niestety, za dużo czynników składa się na to, że Francja nie prędko zapewne powróci do tej roli, jaką niedawno jeszcze odgrywała w Europie. I długo jej polityka będzie musiała niezawodnie polegać na unikaniu ostrych konfliktów, nazywając to ratowaniem pokoju europejskiego. Ale czy zdoła przez długi czas uchronić Francję od zbrojnego starcia?... Sami francuzi czasami wątpią o tym i nie wykreślają wcale z widoków swoich możliwości wojny, przynajmniej za parę lat.

Przy tym wszystkim dzisiejsza polityka Francji nie jest wcale polityką biernego wyczekiwania i nieobecności tam, gdzie się rozstrzygają sprawy, mające nawet odleglejszy z interessami Francji związek. Przeciwnie, jest ona bardzo czynna i zabiegliwa, interwenjuje wszędzie, tak jak na to stać Francję dzisiejszą W ciągu ostatniego dziesiątka lat pracowała ona usilnie nad naprawą międzynarodowego stanowiska Francji, nad wytworzeniem systemu porozumień, któreby ją należycie na zewnątrz zabezpieczały. Osiągnęła bodaj wszystko, co było do osiągnięcia, a jeżeli dzisiejsze położenie nie jest dla Francji korzystne, to złożyły się na to czynniki od jej dyplomacji niezależne.

Bardzo interesującą i jeszcze bardziej pouczającą rzeczą jest przyjrzeć się dzisiejszemu stosunkowi polityki zewnętrznej, nietylko we Francji, ale wogóle w zachodniej Europie, do opinji publicznej. Pod tym względem ostatnimi czasy nastąpiły ogromne zmiany.

Archiwa dyplomatyczne, a zwłaszcza pamiętniki mężów stanu, odsłaniające nam kulisy dyplomacji z ubiegłej epoki, świadczą, jak w sprawach wielkiego historycznego znaczenia pierwszorzędną często rolę odgrywały czynniki błahe, właściwości i względy osobiste kanclerzy, kaprysy monarchów, intrygi dworskie itp. W dzisiejszej polityce europejskiej, zwłaszcza w państwach zachodnich, te czynniki schodzą na plan ostatni lub znikają zupełnie. Polityka dzisiejsza nie jest polityką osób i gabinetów, ale polityką narodów; ma ona bardzo mało tajemnic, jej plany przestają być niedostępnymi dla kół szerszych, jej działania kontroluje opinja publiczna. Ale ten udział opinji publicznej nie jest tak prosty, jak to się często zdaje. Udział ten właściwie zależy od tego, co ta opinja jest warta, o ile jest kompetentna, o ile dojrzała do pojmowania zdań polityki zewnętrznej narodu.

Jeżeli narody współczesne rządzą się w znacznej mierze same, gdy dawniej były rządzone, to nie można powiedzieć, że dawniej działa im się krzywda, a dziś mają sprawiedliwość, tylko, że dziś dojrzały do tego, do czego dawniej były nie dorosły. Prawo udziału w rządach, prawo wyborcze w szczególności nie jest prawem przyrodzonym człowieka, ale jest na ogół owocem jego dojrzałości politycznej w danym okresie dziejowym. I ta dojrzałość, a nie formalne prawo o udziale narodu w rządach właściwie decyduje. Naród może mieć najliberalniejszą konstytucję, z najpowszechniejszym głosowaniem — i nie rządzić się sam, ale być rządzonym, jeżeli do umiejętnego korzystania ze swych praw nie dojrzał. Niemało jest krajów, w których większość praw konstytucyjnych to fikcja, istniejąca tylko na papierze, bo ludy tylko formalnie z nich korzystają, a faktycznie są rządzone, jeżeli nie przez monarchów autokratycznych, to przez biurokrację, lub częściej jeszcze przez polityków zawodowych, umiejących je prowadzić. W republice francuskiej z jej powszechnym głosowaniem naród o wiele mniej sam się rządzi, niż w królestwie Wielkobrytańskim. Widzimy też, jak różny jest stopień wpływu narodu na politykę w rozmaitych jej dziedzinach. Gdy idzie o wpływ istotny, to największy on jest w sprawach samorządu lokalnego, najbliżej przeciętnemu obywatelowi znanych: mniejszy już znacznie w zakresie wewnętrznej polityki ogólno-państwowej, jakkolwiek zabezpieczony przez prawo nieraz w równej mierze; wreszcie najmniejszy w dziedzinie polityki zewnętrznej. Uzależnienie ostatniej od opinji kraju przychodzi najpóźniej, bo najpóźniej opinja dojrzewa do należytego rozumienia jej zadań.

Mówiąc o zewnętrznej polityce francuskiej w dobie dzisiejszej, że jest to polityka narodu, znajdująca się pod ścisłym kierownictwem jego opinji, nie należy przez to rozumieć, że wszystkie żywioły w kraju mają na nią wpływ jednakowy. Opinja wpływowa co do polityki zagranicznej kształtuje się dziś we Francji w kołach względnie jeszcze nielicznych, ale w kołach, które się tą polityką blizko interesują, które pojmują jej zadania i zdolne są je traktować z punktu widzenia interesów Francji. Nie jest to nawet polityka Izby deputowanych, która przy dzisiejszym swym składzie w większości swych przedstawicieli nie jest wcale mózgiem Francji w tym zakresie. Ale nie mniej przeto ta kierownicza opinja zasługuje na miano opinji narodu, bo jest opinją ludzi, którzy za naród myślą. Są we Francji ludzie, którzy nie zasiadają w Parlamencie i nie mają żadnych stanowisk urzędowych, a którzy wywierają silny wpływ na jej politykę. I tytułem do wpływu jest tylko to, że się lepiej od innych na rzeczy znają i więcej ją biorą do serca.

Nawet tak nieuchwytna istota, jak opinja, o tyle pozyskuje realnie dane prawo, o ile przyjmuje na siebie związane z nim obowiązki. Kto chce prawa do wpływu, musi przyjąć na siebie obowiązek znajomości rzeczy i poważnego jej traktowania.

Dlatego też ci ludzie we Francji, którzy chcą naprawdę jej politykę zdemokratyzować, oprzeć o szeroką opinję narodu, za pierwsze swoje zadanie uważają pracę nad wykształceniem opinji. Służą im do tego rozmaite drogi, o których pomówię później.

Niedawno byłem w Paryżu na poważnej konferencji o zewnętrznej polityce Japonji. Przemówienie samego referenta nie zawierało w sobie nic szczególnie wybitnego, chyba to, że świadczyło o głębokiej zmianie, jaka się odbywa dzisiaj w poglądach francuzów na Rosję. Ale znamiennym bardzo był głos przewodniczącego konferencji, człowieka starszego pokolenia, ongi kierownika pierwszej francuskiej misji wojskowej w Japonji. Podkreślił on właśnie to, że dzisiejsza polityka Francji jest polityką narodu, pod wpływem jego opinji formowaną, i znakomicie wyprowadził obowiązek, jaki spada stąd na opinję, mianowicie obowiązek porządnej znajomości terenu, na którym się ta polityka rozwija. I jako wielkie zadanie wskazał pracę nad wykształceniem społeczeństwa francuskiego w zakresie zagadnień polityki zewnętrznej, a przedewszystkim doprowadzenie go do tego, ażeby wiedziało lepiej, co się poza granicami Francji dzieje.

Roman Dmowski.

## Z pruskiej Izby posłów.

Berlin, 14. maja.

W dalszym ciągu trzeciego czytania budżetu na rok 1909. przyjęto po krótkiej dyskusji etat kolei, bez debaty zaś etaty: budowlany, Pruskiej Kasy centralnej, administracji podatków bezpośrednich, ceł i podatków pośrednich, zarządu loterji państwowej, królewskiej Instytucji handlowej zamorskiej, mennicy, długów państwowych i finansów.

Przy etacie zarządu sądownictwa domagano się, by znowu w znaczniejszej liczbie zatrudniać dozwolono więźniów przy robotach rolnych; jednym ze względów przemawiających za tym jest przedewszystkim obecna zależność od robotnika zagranicznego, co połączone ze szkodą dla krajowego i niekoniecznie z korzyścią dla państwa.

Poseł socjalno demokratyczny wytoczył, z tej strony wciąż się powtarzające zarzuty, iż wymierzanie sprawiedliwości odbywa się w Prusiech wedle klasy, do której należą oskarżeni. Na dowód swego twierdzenia przypomniał podpadająco niską (4 miesięczną) karę, na jaką za zastrzelenie zasądzony został referendarjusz Igel, dalej całe postępowanie wobec Eulenburga; co do ostatniego ugruntowało się w szerokich warstwach mniemanie, że ludzie mający blizkie stosunki z wysoko rodzonymi osobistościami przez sąd zbyt łaskawie bywają do odpowiedzialności pociągani.

Odpowiedź ministra sprawiedliwości streszczała się w oświadczeniu, że sądy wydają wyroki samodzielnie i że tym wyrokom, chociaż czasami niewygodnym, trzeba się poddać.

Pod koniec posiedzenia rozpoczęto rozprawy nad etatem kultu; rozwinięto sprawę klasyfikowania uczniów w gimnazjum w Essen. Podsekretarz stanu imieniem rządu oświadczył, że przeprowadzono śledztwo w tej sprawie i że na przyszłość zajściom takim się przeszkodzi.

W sobotę, ciąg dalszy, prócz tego projekt pożyczki kolejowej.

## Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 14. maja.

(P. B. P.) Parlament załatwił się w piątek nasamprzód z drugim czytaniem projektu zmiany ustawy bankowej. Nad wspomnianym już wczoraj wnioskiem Raaba (Zjedn. gosp.), żądającym ograniczenia zysku akcjonarjuszy banku Rzeszy na korzyść funduszu rezerwowego, głosowano imiennie; wniosek został odrzucony w pierwszej części 177 głosami przeciw 142, w drugiej 249 głosami przeciw 74. Resztę ustawy przyjęto bez dyskusji według uchwał komisji.

W dalszym ciągu obradowano w drugim czytaniu nad projektem zmiany ustawy o ochronie bydła od zaraz. W pierwszym czytaniu, które się odbyło dnia 13. i 20. stycznia r. b., uchwalono odesłać projekt do osobnej komisji celem dokładnego zbadania go. Jak już wówczas donosiliśmy, są bydłem w pojęciu tej ustawy wszystkie zwierzęta domowe, włącznie psów, kotów i drobiu.

Część pierwsza projektu zawiera przepisy co do ochrony bydła krajowego przed zarazami i chorobami, przedostającymi się z zagranicy. W tym względzie przepisuje nowa ustawa, że granica może być zamknięta już wskutek przypuszczenia, że zagranicą panuje zaraza. Bardzo surowe przepisy zawiera ustawa dla mieszkańców przygranicznych.

Część druga wymienia środki i sposoby zwalczania zaraz i chorób bydła w kraju. Jako zarazę uznano także dżumę trzody, czerwonkę u świń, cholerę drobiu i dżumę u kur oraz tuberkuły u bydła.

W trzeciej części wyznaczono kary za wykroczenia przeciw przepisom. Kary tą są bardzo surowe i grożą więzieniem aż do dwuch lat za ważniejsze, a grzywną od 10 do 150 marek za lżejsze przestępstwa.

Komisja, która projekt rządowy zbadała w dwuch czytaniach na 23 posiedzeniach, poczyniła w nim niektóre zmiany, które Parlament w drugim czytaniu obecnie omawia. Do kilku paragrafów podali różni posłowie wnioski o zmiany, których treść podamy przy odnośnych rozprawach. Pomiędzy wnioskami znajduje się także wniosek posła dr. Trzcińskiego i Wajdy do §§ 7, 57 i 58.

W ogólnej dyskusji przemawiali w piątek przedstawiciele nacjonał-liberałów, socjalistów, Centrum, wolnomyślnych i konserwatystów. Na ogół wyrażono zadowolenie z projektu, który wprawdzie nie jest zupełnie doskonałym, wykazując jeszcze różne braki, ale w tej formie, jaką mu nadała komisja oznacza postęp w porównaniu do panujących obecnie stosunków. Tylko socjaliści nie zgadzają się ze wszystkim na projekt rządowy, twierdząc, że on przeważnie ma służyć interesom agrarjuszy. Zgoda ich na ustawę zależeć będzie od przyjęcia ich wniosków.

O godz. 7. wieczorem odroczono obrady do soboty.

## Odgłosy z Warszawy.

—

Warszawa, 14. maja.

(Zastosowanie znanej anegdotki. — Miljony na dnie Wisły, a woda wiślańska na polach biedaków. — Wycieczki dla oglądania klęski powodzi. — Niema ciepła, niema wiosny, ale są zabawy na wolnym powietrzu. — Wystawa antyalkoholiczna. — Z błędnych założeń błędne wnioski. — Zniknęły „ogródki“ i nie wrócą już. — Łódź bez polskiego teatru. — Czy Warszawie jest potrzebny zwierzyniec. — Śmieszne dowodzenia sentymentalnej żydówki. — Sądy nad bohaterami „Dziejów grzechu“. — Sąd i sala operacyjna w zakładzie ginekologicznym. — Ważne rzeczy pominięte i moja ekskuza.)

Znana to ogólnie anegdotka, że największy despota, jakiego wydał wiek XIX, cesarz rosyjski Mikołaj, zapytany: ile też kosztował most kolejowy na Wołdze, odpowiedział krótko: „Bok znajet, czort znajet i... gieneral Deha“. Ów gieneral kradł, co się zmieści, rachunków nie przedstawiał nikomu, obłowił się też tak potężnie przy tej budowie, że nawet taki satrapa o nerwowym zakroju, jakim był Mikołaj, nie umiał sobie zdać sprawy z całości bezczelnie zdefraudowanej sumy, Bogu i djabłu pozostawiając ostateczne dokonanie rachunków. Ale przynajmniej hr. Deha postawił most, który stoi twardo i urąga wszelkim wichrom i burzom.

Maksymy gieneralskiej nie trzyma się nasz prześwietny Zarząd komunikacji lądowej i wodnej. „Bok znajet, czort znajet.... naczalstwo tej instytucji“, ile miljonów utopiono dotąd w regulację rzek i szos, a tymczasem Wisła jak wylewała, tak wylewa corocznie, powodując nieobliczalne wprost straty, Narew, Bug, Wieprz, nawet Kamionna pochłaniają ofiary w dobytku i w ludziach, a szosy znajdują się w takim stanie, że nieraz n. p. z Kutna do starożytnej Łęczycy przejechać po prostu wehikułem resorowym nie można. Most Dehnowski wznosi się na Wołdze, ale Warszawa niema jeszcze nawet brzegów obulwarowanych po obu stronach rzeki, chociaż gdyby nie z kamieni polowych, lecz z rubli srebrnych robiono faszyny, już przez taki długi przeciąg czasu, odkąd Wisła się „reguluje“, możnaby ustawić wał i mur, nie dający się rozbić żadnymi kartaczami i granatami. Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach, gdy ruble kamyki i ziarnka żwirowe, przedstawiające wartość kopiejek, giną w kieszeniach inżynjerji, corocznie, z przedziwną regularnością, powtarzać się muszą groźne, wielkie pasma kraju, obejmujące powodzie? Po prostu przeciętny warszawiak nie zrozumiałby i nie wiedziałby, co się stało, że ominęła kraj słynna „Jakubówka“, albo „Świętojanka“.

W tym roku gorzej jeszcze, oprócz bowiem tradycjonalnych powodzi, mieliśmy jeszcze trzeci wylew Wisły, w skutkach swych może jeszcze gorszy. Są ofiary ogromne, a w chwili, gdy to piszę, jeszcze całe setki włók ziemi w pobliżu Warszawy i w dalszej okolicy stoją pod wodą. Rolnicy jęczą i załamują ręce, cieszą się tylko Dehnowie z Zarządu komunikacji, ci bowiem mają wyborną ekskuzę, że miljony, utopione w nurtach królowej rzek polskich, popłynęły bezpowrotnie w postaci kamieni, żwiru i wikliny aż hen! do Gdańska.

Zadowolony z niespodziewanej o tym czasie powodzi jest także pan Fajans, zwany „naszym admirałem“, wypuszcza bowiem codziennie statki, z których pokładu mogą żądni wrażeń warszawiacy przy dźwiękach ohydnie zgranej orkiestry oglądać zalane wodą przestrzenie. Mniejsza o to, że przyjemność taka jest arcywątpliwej wartości, pan Fajans, jako dowcipny „admirał“, wie, że trzeba korzystać z okazji i zabawić publikę bodaj oglądaniem brudnej, mętnej wody, rozlanej niesymetrycznie na prozaicznych nizinach. Więc też ludziska, choć kostnieją z zimna, wysiadują na pokładach, krążą w te i owe strony i wracają, udając, że są pełni wrażeń.

Nie potrzeba zresztą wcale udawać się statkiem na wycieczkę po Wiśle, ażeby kostnieć z zimna. Wystarczy udać się do Doliny Szwajcarskiej, albo na Dynasy, gdzie już rozbito namioty letnie, jak gdyby chciano wyzwać do walki zawziętą na nas aurę. Szczególniej przedsiębiorcy, którzy otworzyli „ulepszony kabaret literacki“ w Dolinie, tak są przeświadczeni, że nastaną w najbliższym czasie upały, iż gościom z prasy, zaproszonym na pierwsze, gieneralne próbne przedstawienie podali zamiast kielicha rozgrzewającej gorzały, albo gorącego mięsiwa, jedynie... szampana mrożonego i... lody.

To zdanie moje o „rozgrzewającej gorzałce“ gotów uważać za herezję, inicjator trwający obecnie u nas Wystawy antialkoholowej, a naczelny lekarz Pogotowia, dr. Zawadzki, twierdzi on bowiem, że napój wyskokowy przeciwnie zamiast rozgrzewać, oziębia tylko człowieka. Chyba tak musi być, skoro powagi w ten sposób twierdzą, lubo z drugiej strony nawet powagi mogą się mylić, jak myli się zapewne ten sam dr. Zawadzki, gdy na podstawie tablic graficznych, sporządzonych na mocy wyłącznie registrów Pogotowia ratunkowego doszedł do wniosku i ad oculos przedstawia go zwiedzającym wystawę, że największymi pijakami w Warszawie są... katolicy. Trochę zanadto śmiałe twierdzenie, a tym więcej nie na miejscu, że daje on różnym „pedekom“, „esdekom“, marjawitom i Andrzejom Niemojewskim wyborne pole do naigrawania się z ludzi wierzących. Sam słyszałem, gdy jakaś feministka, a więc oczywiście wyschła, chuda, pomarszczona, jesienna jagoda, objaśniając wystawione na wystawie tablice, perorowała, że takie rozwielmożnienie pijaństwa jest skutkiem dzikiego przepisu, polegającego na przestrzeganiu postów. Ze Pogotowie ratunkowe mogło być najczęściej używane do ofiar bójek, wywołanych przez nadmiar alkoholu u katolików, w to wierzę, ale stąd bardzo jeszcze daleko do uogólnienia i do przedstawiania moskali, jako niewinnych w porównaniu z nami baranków. Trudno mi także uwierzyć drowi Zawadzkiemu, gdy twierdzi, że ludność katolicka w Warszawie wynosiła tylko 56 procent. Gdyby tak być miało, to na wypadek zaprowadzenia u nas na wzór pruski paragrafu językowego, musielibyśmy chyba szczebiotać na wiecach i zebraniach publicznych po rosyjsku. Złą przysługę oddał dr. Zawadzki swoimi tablicami i artykułem, objawiającym je w Kurjerze Warszawskim, chociaż po za tym wystawa przeciwalkoholowa, utworzona pod hasłem: „Giniemy — ratujmy się!“, mieści w sobie dużo naprawdę ciekawych rzeczy.

Wracając do Dynasów i do Doliny, uzupełnić muszę wzmiankę poprzednią tym, że i jedna i druga miejscowość letnia zupełnie zmieniła

na mnt Kultyny, z cytadela warszawska

## Dwa tysiące równe dwom miljonom.

Pod takim, cokolwiek może mało zrozumiałym nagłówkiem, znajdujemy w Neues Wiener Tageblatt ciekawy artykuł znanego poety i literata niemieckiego, członka austryjackiej Izby panów, Piotra Roseggera. Artykuł wyróżnia się kapitalnym pomysłem autora, mającym służyć obronie niemczyzny na kresach wschodnich.

Dzisiejszą naszą (niemiecką) narodową troską — pisze Rosegger — są granice językowe. Broniono już kresów z bronią w ręku, lecz w pewnych okolicznościach bronić ich można także pieniędzmi. Co prawda, sam pieniądz nie uchronił jeszcze żadnego narodu przed upadkiem, lecz mimo to jest on przecież potrzebny.

Nasze niemieckie »Straże« od wielu lat toczą pokojowe boje za pomocą pieniędzy. Tylko nie mają ich poddostatkiem, więc i zwycięstwo bywa połowiczne, a i takie zwycięstwo musi się z każdym dniem na nowo okupować. Na kresach językowych zakładać bezustannie nowe niemieckie szkoły! Byłoby to budowaniem twierdz. Gdybyśmy przyszli do posiadania naraz kilku miljonów koron, moglibyśmy już z samych procentów w ciągu dziesięciu lat około trzydziestu szkół niemieckich zbudować. Jedno pokolenie założyłoby sto niemieckich szkół na pograniczu językowym; to znaczyłoby już coś a w ten sposób kapitał mógłby w nieskończoność działać w kierunku narodowym,

Na kwestję skąd znajdą się dwa miljony, Rosegger odpowiada: Wszak znajdzie się tysiąc niemców zamożnych, z których każdy zobowiąże się zasubskrybować najpierw na sprawę narodową dwa tysiące koron — a złoży je wówczas, skoro tysiączny je zasubskrybuje!

Pytanie tedy, jakie stawiam każdemu zamożnemu niemcowi, opiewałoby mniej więcej tak: czy dasz pan na założenie szkół niemieckich na kresach językowych dwa tysiące koron, jeżeli one dadzą w rezultacie dwa miljony? I tak zrozumiałe byłoby hasło; »Dwa tysiące koron równe dwom miljonom«.

Rosegger radzi rozesłać arkusze subskrypcyjne pomiędzy członków Schulvereinu; termin subskrybowania trwałby lat pięć: o ileby do tego czasu nie zebrało się dwu miljonów, wszystkie podpisy tracą wartość — jeżeli do tego czasu liczba subskrybentów się wypełni, odpowiedzialne za całą akcję stowarzyszenie ściągnie pieniądze. Rosegger w nadziei, że znajdzie naśladowców, subskrybował pierwszy »tysiączną część dwu miljonów«.

Gra o nas samych. Atak wymierzony przeciw nam. Walka o »granice językowe«, to walka o polskość ludu naszego (w ramach państwa austryjackiego) na krańcach zachodnich Galicji, na Slązku, w zagłębiu ostrawskim, wszędzie tam, gdzie niemczyzna wciska się coraz silniej i w walce pokojowej wypiera nas bezustannie.

Jakaż polska odpowiedź na atak społeczeństwa niemieckiego.

Oto — jak krakowskie pisma donoszą — jeden z obywateli krakowskich, nie życzący sobie, aby wymieniano jego nazwisko, po przeczytaniu odezwy Roseggera, zgłosił się do notarjusza Edmunda Klemensiewicza i złożył w jego ręce 2 czteroprocentowe listy zastawne galicyjkiego Banku krajowego po 1000 kor., z kuponami bieżącymi, przeznaczając je dla Towarzystwa Szkoły Ludowej. Kapitał ten wedle intencji szlachetnego ofiarodawcy, tworzyć ma fundusz, którego procenty użyte być mają na popieranie kresowych szkół polskich, założonych dla ochrony ludności polskiej przed zalewem niemczyzny.

Dając w ten sposób polską odpowiedź na artykuł dr. Roseggera, patryjotyczny, ofiarodawca wyraża nadzieję, że na taką samą odpewiedź zdobędzie się oprócz niego wielu innych także obywateli polskich i że jeżeli już nie dwa miljony, to na wszelki sposób pokaźny zbierze się kapitał na powstrzymanie zalewu niemieckiego, przez zakładanie i utrzymywanie szkół polskich.

Pomysł p. Roseggera ukazał się snać w porę, bo oto Nowa Ref. krakowska publikuje już drugi list treści następującej:

Pomysł dr. Roseggera uważam za bardzo szczęśliwy i obowiązuję się niniejszym wypłacić do dyspozycji Towarzystwa Szkoły Ludowej na budowę lub wspieranie szkół polskich na kresach sumę 2000 koron, t. j. dwa tysiące koron, jeżeli zostanie ona w ciągu lat pięciu z tym samym przeznaczeniem pięćset razy subskrybowana tak, żeby powstał kapitał miljona koron. Prof. dr. Ksawery Lewkowicz, dyrektor kliniki chorób dziecięcych w Krakowie.

Tak więc okazuje się, że pomysł Roseggera, obliczony na zdobycie kresów dla Niemiec, daje nam może do ręki broń znakomitą i niezawodną.

## Prowokatorzy.

Rząd rosyjski zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą o wydanie przebywającego w Paryżu robotnika Fiodorowa, oskarżonego o zamordowanie członka Związku narodu rosyjskiego, (czarna sotnia), Kazancewa, którego zwłoki znaleziono w maju 1907. roku na torze kolei Petersburg—Irinow.

Tenże sam Fedorow miał dokonać zamachu na hr. Wittego.

Oskarżony nie przeczy tym zarzutom i w liście do pisma Matin tak opisuje swoją historję:

„Kazancewa poznałem w Petersburgu za pośrednictwem pewnego znajomego robotnika. Przedstawił mi się jako maksymalista-rewolucjonista. Wkrótce potym zwierzył się, że partja rewolucyjna poleciła mu wykonać zamach na hr. Wittego, jako na najniebezpieczniejszego wroga ludu. Zapytał mnie, czy nie chciałbym wziąć w tym udziału. Zgodziłem się. Uradziliśmy, że z jednym jeszcze towarzyszem dostanę się na dach pałacu Wittego i przez komin wpuszczę do jego mieszkania dwie bomby z przyrządem zegarowym.

Tak też się stało, lecz bomby nie eksplodowały.

Następnego dnia za namową Kazancewa wśliznęliśmy się znowu na dach i wrzuciliśmy do komina ciężary żelazne, by w ten sposób sprowadzić eksplozję obu bomb. Lecz, jak później dowiedzieliśmy się, przedtym już bomby zostały odkryte.

Wkrótce potym Kazancew przyszedł do mnie i zapytał, czy nie chciałbym wyświadczyć natychmiast ważnej usługi, musiałbym jednak udać się w tym celu do Moskwy. Przystałem na to. Kazancew objaśnił, że idzie o zabicie pewnego członka partji, który z kasy komitetu centralnego przywłaszczył sobie sto tysięcy rubli.

Pojechaliśmy z Kazancewem do Moskwy. Tam Kazancew pokazał mi raz pewną osobę na ulicy i powiedział, że ten człowiek jest tym skazanym na śmierć. Miałem iść za nim do pewnego domu i tam go zabić. Dom miał wyjścia na dwie ulice tak, że łatwo było uciec. Poszedłem za tym człowiekiem, dałem doń cztery strzały i uciekłem przez ów dom.

Na drugi dzień dowiedziałem się ku największemu przerażeniu z dzienników, że zamordowałem Jollosa, posła lewicy w Dumie.

Od tego czasu zacząłem podejrzywać Kazancewa i wreszcie, przedsięwziąwszy podczas jego nieobecności rewizję w jego mieszkaniu, stwierdziłem, że człowiek ten jest rzeczywiście agientem prowokatorem osławionej ligi ludzi prawdziwie rosyjskich.

Gdy wkrótce potym Kazancew zaproponował mnie i kilku towarzyszom powrót do Petersburga, by zorganizować tam nowy zamach, zgodziliśmy się pozornie i pojechaliśmy tam. Kazancew naznaczył nam schadzkę przy torze kolei do Irinowa. Tam zabiliśmy go, a trupa złożyliśmy na torze".

List powyższy ogłoszony został w Matinie.

Wobec tak jawnego przyznania się do winy, Fiodorow, niewątpliwie zostanie wydany rządowi rosyjskiemu, ze zwykłym w tych razach zastrzeżeniem, że może on być sądzony jedynie za morderstwo z wykluczeniem względów politycznych.

Znaczy to, iż Fiodorowa sądzić będzie sąd publiczny, co prawdopodobnie przyczyni się do ujawnienia wielu interesujących szczegółów, dotyczących działalności zarówno terorystów, jak i prowokatorów, a zwłaszcza Związku narodu rosyjskiego.

Nowaja Ruś donosi, że organizacja socjalrewolucjonistów znowu wykryła, iż w jej łonie na wyższych stanowiskach organizacyjnych jest kilku agientów prowokatorów.

Podobno Burcew, dzięki wskazówkom Baksja, zdemaskował w tych dniach dwuch członków komitetu organizacji bojowej i dowiódł im należenie do organizacji prowokatorów. Zdemaskowano znaną działaczkę bojówki, żydówkę Cejtlin (pseudonim organizacyjny Cickocka) i jej przyjaciela, znanego pod pseudonimem „Mikołaja Iwanowicza". Stawieni przed sąd partyjny w Paryżu, przyznali się oni do prowokacji.

Prowokatorów sfotografowano i uwolniono, zabraniając im pod groźbą śmierci powrotu do Rosji. Fotografje mają być niebawem rozesłane wszystkim organizacjom rewolucyjnym.

Cejtlin, znana w swoim czasie działaczka Bundu, szczupła szatynka, z powodu swej sympatycznej powierzchowności, nie wzbudzała w nikim podejrzeń. W szeregi prowokatorów wstąpiła, jak oświadczyła, „z powodów romantycznych", dwa lata temu i pobierała 200 rubli pensji miesięcznie.

Jej przyjaciel „Mikołaj Iwanowicz", młody blondyn, był prowokatorem „mniejszego gatunku", gdyż nie miał w partji większej roli. Do szeregów prowokatorów został przyjęty tylko dzięki protekcji Cejtlinówny.

Działalność prowokatorów nie prędko, jak się zdaje, przestanie dostarczać sensacyjnych dla ogółu wiadomości. Studnia to niewyczerpana, a zarazem przykra.

## Przegląd tygodniowy.

Przyjaźń niemiecko-austryjacka święci dzisiaj w Wiedniu głośne tryumfy. Cesarz Wilhelm przybył z małżonką swoją wczoraj do pięknej stolicy austryjackiej nad modrym Dunajem i przyjmowany był z największą ostentacją jak zwycięzca, który oswobodził Austrję z ciężkiej opresji. Istotnie na tę nutę też rozbrzmiewają wszystkie artykuły powitalne w prasie wiedeńskiej. W przesadnych, bizantyńskich zwrotach prasa ta wysławia Niemcy i ich cesarza, przypomina i podkreśla z upokarzającą prawie dla Austrji emfazą poparcie, jakiego Austro-Węgry doznały od „wiernego swego sojusznika" w polityce bałkańskiej, i wzywa ludność Wiednia, aby teraz w godny sposób okazała wdzięczność swą dla „wielkodusznego" przyjaciela monarchji.

Niemcy w Austrji korzą się przed niemiecko-pruską potęgą. Pełzający serwilizm, hałaśliwa buńczuczność i dworsko-lokajska lojalność dla Prus święcą dzisiaj tryumfy w Wiedniu. Wobec tego zaczyna się rozumieć, dlaczego, jak donosił Times, cesarz Franciszek Józef nie chciał z początku tak ostentacyjnego przyjęcia w Wiedniu, i dopiero na wyraźne życzenie, lub nawet żądanie swego gościa, przystał na urządzenie tak hucznej uroczystości w samej stolicy.

Te hymny tryumfalne, manifestacje dziękczynne i hołdy radosne, jakimi niemcy austryjaccy witają cesarza Wilhelma nie mogły się odbić radosnym echem w duszy sędziwego monarchy. Podług nich bowiem sądząc, nie dyplomacja austryjacka, nie rząd wiedeński, nie cesarz austro-węgierski i jego bitne wojsko zapewniły monarchji naddunajskiej zwycięstwo w konflikcie z Serbją, lecz Niemcy i ich władca wojowniczy. On wczoraj wjeżdżał do Wiednia jako zwycięzki tryumfator do państwa lennego, i nie ulega kwestji, że takim widzą go żte już w duchu swym wszechniemcy w Austrji, których przedstawiciele parlamentarni na specjalnym posiedzeniu zamanifestowali swoje uczucia wiernopoddańcze dla cesarza niemieckiego.

W każdym razie uroczystości wiedeńskie mają znaczenie polityczne, którego lekceważyć nie można. W toastach wygłoszonych podczas bankietu galowego, zarówno cesarz Franciszek Józef, jak cesarz Wilhelm w bardzo dobitny sposób podkreślili zacieśnienie sojuszu niemiecko-austryjackiego na tle ostatniej fazy polityki bałkańskiej. Czy apostrofa gościa o »rycerskich węgrach« w tej właśnie chwili, kiedy między Austrją a Węgrami zarówno z powodu przesilenia gabinetowego w Budapeszcie, jak z powodu Banku agrarnego w Bośnji, poważny panuje antagonizm, bardzo przyjemne w Wiedniu zrobiła wrażenie, to kwestja. Bądź co bądź jednak zjazd wiedeński przypieczętowuje na nowo zależność Austro-Węgier od Niemiec. Jak na tym wyjdzie Austrja, to przyszłość pokaże. Niemcy dziś nie są sentymentalnymi i niewątpliwie hołdem wdzięczności złożonym dzisiaj w Wiedniu się nie zadowolą. Rząd niemiecki w niedalekim już może czasie wystawi rachunek Austrji za usługi oddane jej w sprawie bałkańskiej. Na to sfery wiedeńskie muszą być przygotowane.

O Włoszech podczas całego tego festynu w Wiedniu wspomniano bardzo niewiele. Wysłano wprawdzie tak samo jak w zeszłym roku telegram gratulacyjny do króla Wiktora Emanuela, na który tenże natychmiast bardzo grzecznie odpowiedział, ale naogół potwierdza się to wrażenie, jakie w ostatnim rozwoju politycznym coraz bardziej się uwydatniało, że mianowicie Włochy w trójprzymierzu zupełnie stoją na uboczu. Opinja włoska uświadamia to sobie doskonale i dlatego jednogłośnie pochwala tak uciążliwą pod względem finansowym reformę wojska i floty. Dopiero posiadając rzeczywiście silną armję i marynarkę, będą mogły Włochy uniezależnić się od trójprzymierza i przystąpić do koalicji angielsko-francusko-rosyjskiej, do której cały bieg wypadków pcha Włochy z żywiołową siłą. Jako znamienny objaw w tym kierunku uważać należy zapowiedź (tym razem, zdaje się, już zupełnie poważną) podróży cara Mikołaja do Rzymu. Wiadomość o tym, która dawniej wywoływała wielkie oburzenie w radykalnych kołach włoskich, odbiła się teraz bardzo sympatycznym oddźwiękiem na półwyspie apenińskim.

Cesarz Wilhelm przywozi więc do Berlina jako rezultat pobytu swego w Brindisi i w Wiedniu nie wzmocnione trójprzymierze, lecz nowe właściwie dwuprzymierze Niemiec z Austrją. W tym samym czasie kanclerz jego w polityce wewnętrznej, a specjalnie w sprawie reformy finansów, nic nie zdziałał. Książę Bülow, który wedle gazet berlińskich uda się do Wiesbadenu cesarzowi naprzeciw z referatem o sytuacji, pojedzie z próżnymi rękoma. Ostatni zatarg w komisji finansowej charakteryzuje najlepiej krytyczne położenie reformy skarbowej. I już przerażeni widmem nowej większości konserwatywno-centrowej liberałowie błagają w niebogłosy powracającego cesarza, aby użył swej energji, złamał butę konserwatystów i uratował Blok. Zdaje się jednak, że książę Bülow z zupełnie innymi planami jedzie do Wiesbadenu. Wbrew uroczystym swoim zapewnieniom, że z „rąk koalicji konserwatywno-centrowo-polskiej" reformy nie przyjmie, pertraktuje kanclerz za kulisami z Centrum i konserwatystami, i stoi już przed dobiciem targu. Nie potrzeba dodawać, że Koło polskie i w tej nowej sytuacji będzie umiało bronić interesów reprezentowanej przez siebie ludności z honorem i godnością.

Przed tygodniem mniejmięcej stracił książę Bülow jednego ze swych najstarszych i najwybitniejszych doradców w polityce zewnętrznej, tajnego radcę Holsteina. Człowiek ten, którego kiedyś Kladderaddatsch skarykaturował jako »lubownika ostryg«, a w ostatnim czasie nikt prawie z szerszej publiczności nie znał, dyrygował jako uczeń Bismarcka za wszystkich trzech ostatnich kanclerzy wszechwładnie polityką zewnętrzną Niemiec. Klęską jego była polityka marokańska; w niej w dziwnym zaślepieniu przeciw Francji za daleko się zagalopował. Holstein, który nienawidził dworu i jego festynów (powiadają, że nie posiadał wcale fraka), był, w ostatnim przynajmniej czasie, zaciętym przeciwnikiem dworaka par excellence księcia Eulenburga i Hardenowi dużo przeciwko niemu dostarczył materjału.

Tymczasem Francja tylko z polityki marokańskiej i z błędów, popełnionych w niej przez Niemcy, czerpie swoją siłę. W polityce wewnętrznej strajk urzędników pocztowych na nowo dezorganizuje życie publiczne. Na szczęście tym razem przypuszczać można, że energji pana Clemenceau uda się strajk szybko stłumić.

## Z zaboru rosyjskiego.

—

### Deputacja prawicy.

Petersburg, 15. maja. Do Petersburga przyjechała deputacja, wybrana przez organizacje monarchiczne kraju Zachodniego (Litwy i Rusi). Deputacja składa się z 40 osób. Należą do niej: arcbjepiskop wileński, Nikander, episkop grodzień-

Dalszy ciąg w Dodatku.

swoją postać. Naturalnie, że i tu i tam królować będzie w tym sezonie kabaret połączony z kinematografem, ale repertuar ma być utrzymany w lepszym stylu. W Dolinie estradę objął w posiadanie oddział „Momusa", na Dynasach zaś będzie to i owo oraz zawsze mile witana orkiestra pseudo-chłopska Karola Namysłowskiego. Wolałbym coprawda poczciwe, dawne „Ogrodki", kiedy to na gałęziach siadywali widzowie, byle tylko zobaczyć, jak Carmantrand rozbija kulisy, Kaliciński z Trapszą wymachują rękami, robiąc t. zw. szerokie giesty, Zimajerowa śpiewa i Monasterski tańczy, cóż jednak począć, gdy te ogródki się przeżyły, a miejsce niewinnych śpiewek z „Chłopa miljonowego", albo „Podróży po Warszawie" zajęły piosenki „o rydzu" i o Kasi, która „niosła karafiol, a na moście Bartek mijoł".

Tak liczne niegdyś wędrujące przez zimę z miasta do miasta, a na lato zjeżdżające po złote runo trupy teatralne, należą też już dzisiaj do przeszłości. Większe miasta potworzyły sobie własne teatry ze stale osiadłymi towarzystwami, po mniejszych zaś siedzibach ludzkich inteligencja poprzestaje na urządzaniu widowisk amatorskich. Aktorzy rozprysnęli się po świecie, albo pozaciągali się w służbę kabaretów. Tym sposobem niejeden talent, który mógł był z czasem wypłynąć na wierzch, zmarniał doszczętnie. Wogóle los aktora polskiego, który zawsze był smutny, teraz stał się jeszcze bardziej opłakanym. Jeżeli bowiem nie przytuli go scena warszawska, lwowska, krakowska, wileńska i poznańska, to nawet nie pozostała mu poniewierka po prowincji. W dodatku ubyła jeszcze na czas pewien ostoja, którą tworzył stały teatr polski w Łodzi. Teatr „Victoria", jak to czytelnikom wiadomo, spłonął doszczętnie i dyr. Zelwerowicz pozostał z trupą swoją literalnie bez dachu i chleba. Samego gmachu teatralnego, umieszczonego w brudnym i wąskim podwórzu hotelowym „Victorii", niema czego żałować, nie był to bowiem żaden przybytek sztuki, godny wielkiego i do niedawna bogatego miasta, ale buda nieforemna, pozbawiona wszelkich cech etycznych, szkoda jednak, że działalność teatru została przerwana właśnie wtedy, gdy znajdowała się na drodze do najlepszego rozwoju. Pociechą może być jedynie w nieszczęściu to, że może nareszcie „Towarzystwo teatralne", opiekujące się sceną i subwencjonujące dyrektorów, przestanie dużo mówić, a weźmie się do budowy gmachu, którego polacy łódzcy nie potrzebowaliby się wstydzić przed niemcami i żydami.

Łódź kłopocze się teraz o budynek teatralny — my, w Warszawie, postawiliśmy na porządku dziennym jako naglącą potrzebę, sprawę utworzenia zwierzyńca. Projekt rzucił znany w całej Polsce przyrodnik i ogrodnik p. Edmund Jankowski, czy atoli zjawił się on w porę i czy niema wiele pilniejszych rzeczy do załatwienia — to wielka kwestja. Rozumiałbym też, gdyby z tego punktu wyszła opozycja, wykazując, że stworzenie zwierzyńca odłożyć możemy śmiało ad feliciora tempora, ale jakże nie wybuchnąć śmiechem, gdy głosy protestu nastroiły się od razu na inny zgoła kamerton? Jakaś dama niepodpisana, więc zapewne również coś z suchych, pomarszczonych jagód jesiennych, ze zgrozą i emfazą, przypominającą ową Asnykowską „anglelkę, zlewającą łzy w butelkę", oburza się na p. Jankowskiego, że śmiał proponować ujarzmianie, pozbawianie zwierząt wolności. Niechaj tam sobie anglicy, francuzi, niemcy, włosi itp. urządzają zwierzyńce, ale my, którym pierś rozpiera wzdychanie do swobody, powinniśmy wznieść się tak wysoko, że nawet w najdrapieżniejszych szkodnikach powinniśmy widzieć istoty, stworzone do wolności. A co? Czy nie kapitalne rozumowanie? Nie potrzebuję chyba dodawać, że na ten arcy-logiczny wywód (wydrukowana była ta elukubracja romantyczno-entuzjastyczna w Nowej Gazecie) zdobyła się niewiasta z tych sfer, które urządziły ośmieszony dostatecznie „Sąd nad Ewą Pobratyńską".

Już to ten sąd nad bohaterką powieści Żeromskiego tak został przez ogół ośmieszony, a w najlepszym razie zbagatelizowany, że chyba nie powinnaby się powtórzyć więcej niefortunna próba naśladowania studentów petersburskich. Żaden z poważnych prawników nie dał się wziąć na ten śmieszny „kawał", doszło też do takiego curiosum, że „sekretarz" zaimprowizowanego trybunału okazał zupełną nieznajomość „Dziejów grzechu". Nie fraza to jednak pornograficznie nastrojonych dam, które postanowiły zwołać „Sąd N. 2 go", tym razem zaś na ławie zasiąść ma ten brzydal. ten „paskidnik", jak mówią panny Łuje, Reginki, Rebeki „od postępowoszczy", ten Łukasz Niepołomski. Oskarżenie i obronę wnosić będą same kobiety, one też przyjmą na siebie role adwokatów i prokuratora. Bardzo milutka zabawa, kto wie też, czy na tym się skończy. Podobno w dalszym planie jest naśladowanie sesji lekarskiej i bohaterka Żeromskiego ma demostrować przed gronem ginekologów na estradzie i przed spragnioną dziwowiska publicznością na widowni scenę wydawania na świat potomka. Może to plotka tylko, ale w tej sferze zwolenników wolnej miłości, która robi wszystko dla pobudzenia chuci, nie ma nieprawdopodobieństw.

Dajmy jednak pokój tej grupie, szkoda czasu nawet na... wydrwiwanie. Zresztą, tyle jest ważniejszego materjału, że doprawdy warto zwrócić uwagę w inną stronę. Chciałbym jeszcze potrącić o wielce niemiłe zajście na tle bojkotu szkolnego w Otwocku, zajście, zakończone śmiercią w pojedynku młodzieńca, złączonego krwią i koligacjami z kilku ziemiańskimi rodzinami poznańskimi; chciałbym wspomnieć o „Kole wielkopolan" przy Tow. wioślarskim, które to „Koło" uczuło się dotknięte jednym z poprzednich feljetonów moich; chciałbym zaznaczyć chylenie się do upadku naszej Szkoły sztuk pięknych; chciałbym... chciałbym napisać jeszcze niejedno. Cóż jednak począć, gdy ramy feljetonu nakazują się streszczać?

Nolens volens odkładam przeto te sprawy do przyszłego tygodnia, dziś awisując tylko postanowienie przez Centralne Tow. rolnicze dwie wycieczki rolników w Poznańskie. Pierwsza ma cel zapoznania się z wzorowymi gospodarstwami rolnymi, druga z gospodarstwem leśnym. Nasi ziemianie wyjadą w czerwcu. Jestem pewny, że przyjęci będą gościnnie i że skorzystają dużo.

Topór.

# M. Zabłocki Poznań,

Rok założenia 1878. **ulica Berlińska 16** Telefon nr. 2225.

## Specjalny dom i fabryka wytwornego obuwia

poleca

## Na Zielone Świątki

**nowości sezonowe we wielkim wyborze, po cenach umiarkowanych lecz stałych,**

jako to:

**Damskie** buciki i półbuciki **kolorowe** chevreaux po 12,50, 14,50, 16,50 do 22,50 M.

**Damskie** buciki marka **„Arola“** każda para czarne czy brunatne . . . . 16,50 M.

**Męskie** brunatne i czarne chevreaux . . . . . 16,50, 18,00, 20,00 do 22,50 M.

**„The Vera“** amerykańskie oryginalne, każda para **damskie 16,00 męskie 18,00** M.

Zamówienia i reparacje wykonuję szybko i akuratnie z najprzedniejszych materjałów krajowych i zagranicznych w najnowszych formach francuzkich i amerykańskich.

1791

---

Publiczności podróżującej polecamy na czas wyjazdów do wód nasze

# skarbce

do przechowywania papierów wartościowych i dokumentów oraz

**skrzyń i kufrów z kosztownościami.**

**Kasetki wydzierżawiamy na dowolny czas za umiarkowaną opłatą.**

Wydajemy na wszelkie większe miejscowości całego świata

**przekazy i okrężne listy kredytowe,**

niezmiernie dogodne w podróży.

Mamy każdego czasu do dystpozycji **zagraniczną walutę,** jak **ruble, korony, franki, liry, i t. d.**

1766

**Bank Związku Spółek Zarobkowych.**

---

# Związek Ziemian

E. G. m. b. H.

**w Poznaniu, ul. Wiktorji 2**

pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

---

# Dr. Górski

**książęcy lekarz zdrojowy**

ordynuje, jak ubiegłego sezonu od 1 maja do 1 października

**w Salzbrunn**

w miejsce radcy **Dr. Nitschego**

w „Kleiner Brunnenhof“.

---

## Zakład wodoleczniczy

1526

# Dr. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe etc. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy Zanderowskie itd. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacje desinfekcja.

**Cena od 8 koron wzwyż.**

---

# Kapelusze męskie

**Kapelusze słomkowe**

białe lub szare 90, 1.25, 1.35, 1.50 do 4 mk.
czarne 1.75, 2.50, 3.50 do 6 mk.

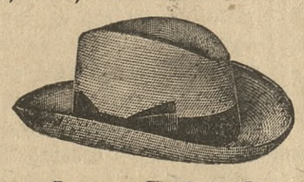

**Kapelusze słomkowe**

z ryżowej słomki 2.50, 3, 3.50, 4, 5 do 7 mk.
imitacja „Panama“ 2.50, 3, 3.50, 4 do 7,50 mk.

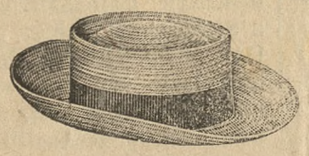

**Kapelusze słomkowe**

z ryżowej słomki 1.85. 2.75, 3.50 do 12 mk
imitacja „Panama“ 4, 4.50, 5, 6 do 7.50 mk

# K. Ignatowicz

**Poznań, Stary Rynek 67|69.**

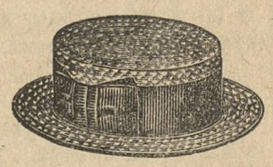

**Kapelusze słomkowe**

z czarną lub kolorową wstążką
1.25, 1.50, 2, 2.50, 3, 3.50 do 12 mk.

**Kapelusze prawdziwe „Panama“**

9.50, 12, 14.50, 18, 20 do najdroższych.

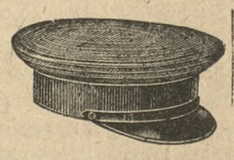

1789

**Czapki sportowe latowe**

białe i kolorowe
0.50, 0.75 1, 1,50, 1.75 do 3.50 mk.

---

Telefon 1268 Telefon 1268

# Bad-Nauheim

## Willa Wanda — dom polski

dla gości kąpielowych. **Sezon od 1 maja** kuchnia polsko-francuska. Opieka dla chorych.

**Helena Szczepanowska.**

właścicielka.

---

Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Dozorom i Bractwom kościelnym, pp. Kupcom polecam

# świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego. 242

**W. PIECHOCKI,** — fabryka świec — i wyrobów woskowych, **GNIEZNO.**

**Świece cerezynowe własnego wyrobu w każdej wielkości zawsze na składzie.**

**Kupuję każdą ilość wosku i okruchów woskowych.**

---

Swieżo zastrzeżony,
**staropolski likier żołądkowy**

## „Hetman“

również 1027

**rosyjską krystalizow. kminkówkę**

## „Ukas“

poleca

**A. Szmytkowski**

**Fabryka likierów w Pniewach** (Pinne).

---

**Z powodu przebudowania kamienicy**

Zaraz do sprzedania **Dwoje schodów biegowych przez trzy piętra, 4 okna wystawne ze żaluzjami, bramy i drzwi zewnętrzne, część drzwi wewnętrznych i szklanych, Okna i okienka, 20 piecy kachlowych ca 30 ctr. cynku.**

Bliższe szczegóły

**w „Drogerji Universum“**

Poznań, ul. Rycerska 38.

---

## Ucznia

1749

z lepszem wykształceniem szkol. do oddziału kupieckiego przyjm.

**St. Brzeski — Samochody**

Poznań, ulica Ludwiki nr. 20

---

**Znakomita posiadłość ziemska**

blizko Poznania, 4 godź. kol. od Berlina 1 5000 mg. włącz. 400 mg. lasu, znakom. budynki, jest zaraz za bezcen za 370 000 mk. z wpłatą 80 000 mk. do nabycia. Zdecydowani reflektanci zechcą się zgłosić do

**S. Popy,** 1688

**Bydgoszcz — Bromberg.**

Centralny agent dóbr — Werderstrasse 24. — Telef. 858.

---

## 2 składy

1728

**w domu narożnim ulicy Rycerskiej i św. Marcina** z centralnem ogrzewaniem i ciepłą wodą, nadające się na skład kwiatów, stroji damskich, obuwia, porcelany, żelaza lub t. p. do wydzierżawienia od 1 lipca lub 1 października rb

**„Drogerja Universum“**

**B. Sniegocki**

Poznać. ulica Rycerska nr. 38.

---

## Jan Szuman

1107

**Biuro książkowości gospodarczej**

(firma sąd. zapisana.)

**Skład rejestrów oraz wydawnictw gospodarczych,** utenzylji. biur itp.

Książkowość raportowa, rewizje ksiąg gospod. i fabr. Wyjazdy na miejsce — Porady Urządzenia książkow. Deklaracje podatkowe gospodarcze — Nauka książk. gospodarczej

**Poznań, ul. Wiedeńska nr. 10**

przy placu Piotra.

(Posen, Wienerstr. 10.) Tel. 667

**Jan Szuman**

Przysięg. rzeczozn. książk. gosp

---

**Otyłość**

usuwa Tomala kuracja trawienia nagrodzona złotym medalem i dyplomem honorowym. Niema więcej brzucha, niema wydatnych bioder, tylko młodzieńcza, wy, smukłe i eleg. kształty. Żaden środek sekretny, żaden środek leczniczy, jedynie środek usuwający otyłość u korpulentnych i zdrowych osób. Przez lekarzy polecone. Żadnych dyet żadnej zmiany w sposobie życzenia znakomitego działania. Paczkę za 2,50 franko przekazem lub za zaliczką u

**D. Fr. Steiner'a et. Co.**

Berlin 187. Königgrätzerstr. 78.

Do nabycia w Poznaniu w Czerwonej Aptece St. Rynek 73.

Hygieniczny instytut.

---

## Pokój meblowany

dla samotnej przyzwoitej pani od 1-go lipca 09. do wynajęcia **Dolna Wałowa 2** III p. lewo.

---

## Narożny skład

z centralnem ogrzewaniem nadający się na cygarownię od zaraz do wydzierżaw. Bliższ. wiadomości 1723

**w „Drogerji Universum“**

Poznań, ul. Rycerska 38.

---

Na wrocławskiej

# wystawie maszyn

stoją

## Oryginalne Fowler'a pługi parowe

rozmaitej konstrukcji

**nowy wyorywacz do buraków i kultywator o radlicach sprężynowych**

najnow. budowy i inne pługi parowe.

Osoby interesowane uprasza się obejrzeć nasze najnowsze **lokomobile do pługów parow., rozm. wielkości i wykonania** poza placem wystawow., gdyż z powodu zakazu polic. niema ich na wystawie.

## John Fowler & Co., Magdeburg

Celem kupna lub dzierżawy oryginaln. Fowler'a maszyn parowych, parowych walców ulicznych etc. udziela się chętnie informacji na placu wystawowym i przez naszego zastępcę 1646

**Karola Grossa-Wrocław II Neue Taschnstr. 21.**

**Telefon 431.**

---

**Poznań, ul. Wilhelmowska 16 I.**

# SZKOŁA MUZYCZNA

**Gra na fortepianie, teorja, harm. i kontrapunkt.**

**Honorarjum umiarkowane.**

**Kursa uzupełniające dla organistów.**

Zgłoszenia przyjmuje codziennie

**St. Ogurkowski,** dyrektor muzyki.

---

## Ul. Wodna 13 I p.

(obok składów p. Leitgebra)

## Gramofony

znane ze swej doskonałości, o silnym mechaniźmie, czysto i wyraźnie grające, w wielkim wyborze i po

**cenie nadzwyczaj nizkiej.**

**Płyty polskie** 1292

w niedorównanym wyborze, najlepszej fabrykacji sprzedaję po cenie wprost zadziwiającej : : : ;

**Niepodobające się towary wymieniam na inne.**

Proszę żądać kompl. spisu płyt oraz cennika.

**Hurtownie.** **Detalicznie.**

## St. Pełczyński

**Poznań ul. Wodna 13 I. ptr.**

Proszę zważać na firmę i adres, gdyż przy ulicy Wodnej istnieje więcej tego rodzaju składów.

---

# T. Maciejewski

**Długoletni krojczy pierwszorzędnych firm krawieckich w Warszawie.**

**Poznań, ulica Berlińska nr. 16.**

**Pracownia eleganckich ubrań na miarę,**

tak z własnych materjałów jak i powierzonych

---

# Teatr Apollo

**Telefon 2296.** **Telefon 2296.**

**W niedzielę 16 maja**

## droga do piekła

1801 Farsa w 3 aktach Gust. Kadelburga.

Otwarcie kasy o godź. 7. Początek przedstaw, o godź $8^1/_2$

**W poniedziałek 17 maja**

## Dobroczyńca ludzkości

Sztuka w 3 aktach Feliksa Phillipi

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H — Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Czesław Desperak w Poznaniu.

(Dodatek.)